

Równość versus sprawiedliwość

Autor: Piotr Bartuła

Artykuł opublikowany w „Annales. Etyka w życiu gospodarczym” 2014, vol. 17, nr 1, s. 87-93

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Stable URL: http://www.annaesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2014/2014_1_bartula_87_93.pdf

Equity versus Justice

Author: Piotr Bartuła

Source: 'Annales. Ethics in Economic Life' 2014, vol. 17, no. 1, pp. 87-93

Published by Lodz University Press

Stable URL: http://www.annaesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2014/2014_1_bartula_87_93.pdf

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Used under authorization. All rights reserved.

Piotr Bartula

Uniwersytet Jagielloński

email: piobartula@gmail.com

Równość *versus* sprawiedliwość

Equity *versus* Justice

On the example of a workload dispute (a version of a ‘border dispute’) I present the general problem of two persons – M and P – with equal entitlements to one commodity, which is equally desired by both of them. They are both moderately altruistic; they are not angels untempted by a selfish willingness to get their own way, nor are they devils, who want to destroy others even if it leads to self-destruction. As human beings operating in a world of limited goods, they are so physically and intellectually feeble that neither of them is able to permanently enslave the other and submit him to the second person’s will.

Such being the case, each solution to the problem means that the profit of one person is the loss of the second. The question, whether justice is possible at all, suggests itself whether in a situation when people are more or less equal, or with limited altruism and/or selfishness and scarce resources.

Keywords: workload dispute, justice, equity

JEL Classification: M14, Z13

1. Wprowadzenie

Na konkretnym przykładzie sporu o pensum (wariant „sporu o miedzę”) przedstawiam ogólny problem identycznych uprawnień dwóch równych sobie ludzi – Marcina i Piotra – do pożądanego przez nich w równym stopniu tego samego dobra. Obu cechuje ograniczony altruizm; nie są ani aniołami, których nie kusi samolubna chęć postawienia na swoim, ani diabłami, którzy chcą niszczyć innych nawet kosztem zniszczenia samych siebie. Jako ludzie działający w świe-

cie ograniczonych dóbr są równocześnie na tyle słabi fizycznie i intelektualnie, że żaden z nich nie jest w stanie trwale ujarzmić drugiego i poddać go władzy samolubnych rozkazów. Wszystko to sprawia, iż każde rozstrzygnięcie tego sporu sprawia, iż zysk jednego jest stratą drugiego. Powstaje pytanie, czy sprawiedliwość – w warunkach przybliżonej równości ludzi, ograniczonego altruizmu i/lub samolubstwa oraz ograniczonych zasobów – jest aby w ogóle możliwa.

Występują

Marcin i Piotr.

Przez lata prowadzili zajęcia na filologii polskiej, dzieląc się trzema grupami: Piotr od zawsze miał dwie grupy po 60 godzin, Marcin od zawsze jedną. Sytuacja się jednak skomplikowała, albowiem jedna grupa została zlikwidowana i z trzech grup zostały dwie. Pierwszy nadal rościł prawo do dwóch grup, drugi zaś do jednej.

(Podobieństwo osób dialogu do realnych postaci jest czysto przypadkowe).

PAT

Drogi Piotrze,

Witam Cię po wakacjach i życzę wszystkiego najlepszego z okazji rozpoczęcia Nowego Roku Akademickiego!

Właśnie dowiedziałem się od Myślącej Maszyny, że na polonistyce będą tylko dwie grupy wykładowe, a nie jak dotychczas trzy. Ponieważ prowadzę te zajęcia już 10 lat i zależy mi na ich kontynuacji, mam do Ciebie gorącą prośbę, abyśmy podzielili się tymi dwoma wykładami, tak abyś wziął jeden wykład, a ja drugi, każdy kurs po 60 godzin przez cały rok. Z góry serdecznie dziękuję i mam nadzieję, że zgodzisz na taki podział po polowie, bo przecież od lat prowadzimy te zajęcia dla bez wyjątku równie inteligentnych i równie uroczych polonistek i na ogół jednego, równie jak one inteligentnego i uroczonego, polonisty.

Drogi Marcinie,

Dziękuję za życzenia, które w równym stopniu odwzajemniam. Sądzę, że w Nowym Roku Akademickim będzie wiele więcej podobnych, urzędowych spraw do omówienia, módlmy się tedy, ażeby starczyło nam czasu na intelektualne konwersacje, a nie tylko ciułanie awansowych punktów. Co do zajęć na polonistyce, to przy podziale 1/1 gr. powstałby poważny problem – moim pensum, albowiem rezygnacja z jednej grupy skazuje mnie na zajęcia gdzie indziej, rozproszenie tematów, a także terminów, co ma pewne znaczenie, gdyż w minionych dobrych czasach mogłem skondensować zajęcia w jednym dniu – jedno po drugich. Prosiłbym zatem, abyś, jak konserwatysta – konserwatyście, zostawił mi komfort prowadzenia obu grup zgodnie z tradycją.

Piotrze,

Proszę jednak, abys raz jeszcze to rozważył, bo ja też miałbym problem z pensum, poszukując innej grupy o nowym profilu tematycznym. Pod tym względem nasze sytuacje są równe sobie, tak co do przyszłego komfortu, jak i ewentualnego dyskomfortu. Bardzo Cię zatem proszę o podzielenie się połową z tych dwóch grup, bo przecież od lat zgodnie współpracujemy na tym polu. Z góry serdecznie dziękuję za zrozumienie, bo nie chcę robić Ci trudności i kłopotów, tym bardziej że Twoja tradycja równa jest mojej tradycji.

Marcinie,

Nie wiem doprawdy, jak ten kłopot rozwiązać, tym bardziej że jestem równie zgodny i spolegliwy w powszechnie podzielanych uczuciach moralnych, jak i Ty. Sytuacja podziału 1/1 jest dla mnie jednak najgorsza z możliwych. Wolałbym już zostawić Tobie obie grupy na polonistyce i mieć analogicznie dwie gdzie indziej, bo to dałoby mi możliwość skondensowania zajęć, ale Myśląca Maszyna informuje nas obu, że to nie wchodzi w grę. W proponowanej sytuacji musiałyby znaleźć dla mnie 60 godzin.

Piotrze,

Zawsze okazywałeś mi niezwykłą życzliwość, na którą sobie nie zasłużyłem bardziej niż Ty. Czy mogę zatem potraktować sprawę za załatwioną i podjąć ustalenia dotyczące harmonogramu? Mam przejąć obie grupy? Proszę o wybaczenie, że okazuję się tak uparty.

Marcinie,

Chyba opacznie mnie zrozumiałeś, ja tylko rozważałem – symulując Myślącą Maszynę – czysto teoretyczną możliwość. Jak słusznie zauważyłeś swoim bystrym (kongenialnym mojemu) umysłem, prawa do zysku i straty tych 60 godzin, jak również kłopotów z ich utraceniem, mamy takie same, powinniśmy zatem rzucić monetą. W tej patowej sytuacji tylko takie rozwiązanie jest niemal sprawiedliwe, a w każdym razie do sprawiedliwości, rozumianej jako zdepersonalizowana bezstronność, przybliżone. Jeżeli tego nie uczynimy, nigdy nie wybrniemy z tej klasycznie merkantylistycznej („zysk jednego jest stratą drugiego”) sytuacji i będziemy toczyć poniżający nas spór o miedzę. Uważam, że oddanie się niemiłosiernemu, bezosobowemu losowi uwzniośli i uszlachetni nasz – bagatelny przecież z punktu widzenia spraw istotnych – konflikt interesów. Los, któremu się rzucimy w objęcia w jakiejś kawiarni lub na krakowskich błoniach, nie będzie miał dla naszych interesów żadnych względów i podniesie nas na wyższy poziom kultury. Chyba że chcemy dalej wykonywać ruchy niegodne filozofów. A zatem odwagi, Drogi Przyjacielu – kiedy i gdzie rzucamy monetą? Ja jestem gotów na tę straszną chwilę – wybór monety należy do Ciebie. ...Aha, skoro jesteśmy przy „monetach”, mógłbym Ci też zaoferować mini-umowę społeczną i następującą transakcję: Wyszacuj wartość swojego komfortu i podyktuj kwotę, którą będę musiał zapłacić za Twoją rezygnację; ja od razu powiem, że zrezygnuję, jeżeli zapłacisz mi 20 zł

za jeden miesiąc, tzn. koszt dojazdu tramwajem na inne zajęcia i 50 zł za stracony czas. Słyszałem jednak, że idee kontraktualizmu, ekonomizmu i libertarianizmu są ci obce.

Piotrze,

Istotnie, uważam iż ekspansja metod ekonomicznych na obszary nauk społecznych i humanistycznych, jak również ich inwazja w świat opartych na przyjaznych uczuciach wspólnot akademickich jest nas niegodna; nie ulegajmy imperializmowi doktryn ekonomicznych. W imię obrony wartości wyższych, chronionych wszak przez Uniwersytet, na które tak ja, jak i Ty przysięgaliśmy (spondeo ac polliceor) – nie mogę się zgodzić na przeliczniki materialne dla wartości wyższego rzędu. Brzydzę się tym.

Skoro jednak mówisz o wolności, to patrząc z perspektywy Wydziału Polonistyki, lepiej byłoby, gdyby dwie osoby prowadziły zajęcia po połowie, niż tylko jedna osoba, z wykluczeniem drugiej. Wtedy studenci mają większy wybór. Dlatego wolalbyśmy pozostać przy swoim zdaniu, mieć jedną grupę, a nie rzucać monetą.

Marcinie,

To, czy wykład dla jednego roku powinna prowadzić jedna, czy dwie osoby, to jest sprawa sporna i chyba nierozstrzygalna – kto wie, czy nie lepiej byłoby, aby studenci byli równi wobec kryteriów wyznaczonych przez jednego wykładowcę. Wtedy byłiby równi wobec koherentnego prawa z jednym jego egzekutorem, którym posłużyć się może Myśląca Maszyna. Ponadto Twoja propozycja – jak trafnie zauważyłeś (a co mojej uwadze również nie umknęło) – jest związana z wolnością, a nie ze sprawiedliwością. Najlepiej byłoby więc, żeby zgodnie z ideą „sprawiedliwości rynkowej” rozstrzygnęli o wszystkim głosujący nogami studenci, stojący za zasłoną niewiedzy na nasz temat. Byłoby to jednak możliwe, gdyby system był całkowicie rynkowy i nie istniał limit górnych przyjęć na zajęcia. Tak jednak nie jest, bo Myśląca Maszyna wygenerowała już kiedyś nowy system sprawiedliwości społecznej, czyli odgórnej dystrybucji dóbr. Dochodzą także plotki i niesprawdzalne opinie przekazywane o nas przez dawnych uczestników i uczestniczki naszych kursów.

Piotrze,

Sądzę, że jako doświadczony dydaktyk, bez trudu poprowadzisz coś innego i nowego. Weź też pod uwagę, że ja kończę ważną książkę i mam jeszcze do napisania ponad 200 stron, podczas gdy Ty właśnie książkę wydałeś.

Marcinie,

Ty masz coś ważnego do napisania i ja mam coś ważnego do napisania; myślę, że obaj mamy równe do tego prawa, tak jak i nasi równi sobie inteligentni czytelnicy, których jest zresztą coraz mniej. Nierówności znaczenia i wartości naszych publikacji, a tym bardziej hierarchii umysłowych pomiędzy nami i naszymi

mi czytelnikami nie zakładam. Gdyby nawet takowe były, to lepiej tego nie zdradzać, bo zgodnie z obowiązującym dzisiaj paradygmatem równości władze mogłyby nas skierować – po uprzednich badaniach tomograficznych – na czasochłonną terapię domóżdżania gwoli wyrównania któremuś z nas szans awansu. Zawsze będzie wszak sprawą sporną, komu więcej czasu potrzeba do napisania tych dwustu (czy dwóch) stron, które z nich są ważniejsze i dla kogo; nie da się określić, za kim stoi społeczna sprawiedliwość wyrównawcza, komu przysługuje akcja afirmatywna. Ty też jesteś doświadczonym dydaktykiem, byłbym megalomanem, sądząc, że gorszym ode mnie. Jesteś tak samo dobry jak ja.

Piotrze,

Rozumiem wszystkie Twoje racje, ale mnie jest bardzo trudno zrezygnować z zajęć, które prowadzę od lat. Zważ, że rezygnując z jednego wykładu, tracisz tylko połowę swego kursu, a gdy ja zrezygnuję – wówczas tracę wszystko. Dlatego nie chcę składać mojego wykładu na ślepy los lotu pieniądza. Czy w przypadku kary śmierci, którą się zajmowałeś, też można losować winę? Konserwatywna zasada głosi, że wola prawodawcy wiążę i rozstrzyga, a nie waha się. Proszę jeszcze raz o łaskawy namysł.

Marcinie,

Co do kary śmierci, to – jak wiesz – stworzyłem testamentową teorię tej kary, polegającą na tym, że każdy z nas (o ile zechce) pisze w testamencie, co ma się stać z jego ewentualnym oprawcą. Jeżeli takowy się znajdzie, zostanie ukarany zgodnie z wolą konkretnego testatora. Jest to zatem dla przestępcy sprawa losowa: jeżeli zabije on łaskawego Marcina, zostanie ulaskawiony, a kiedy surowego Piotra, będzie zgładzony przez Lewiatana wypełniającego wolę każdego z tych konkretnych testatorów. Jest to nominalistyczna koncepcja nierównej sprawiedliwości. Z drugiej strony jest to także równa sprawiedliwość, bowiem wszyscy ewentualni oprawcy każdego testatora podlegają takiemu samemu testamentowi.

Piotrze,

Podziwiam Twoją erudycję i filozoficzny zapał, ale proszę o łaskawość związaną z wieloletnią przyjaźnią, a do tego nie potrzeba filozofii. Mam nadzieję, że nie zechcesz narażać mojego poczucia spełnienia prośby, które powziąłem na początku dialogu, na bolesny zawód.

Marcinie,

Teraz wprowadzasz do naszego spotkania w dialogu „wojnę serc”, a to nie podnosi nas na wyższy poziom cywilizacji. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie chcesz rozstrzygnięcia losowego, które jest podobne do sprawiedliwości, bo – przy podzielonych racjach – poddajemy się takiemu samemu ryzyku. W ten sposób unikamy osobistych urazów niszczących naszą przyjaźń opartą na wysokich i wzniosłych uczuciach moralnych, na które żeśmy przysięgali. Jeszcze raz apeluję

do Ciebie o łaskę podniesienia poziomu naszego sporu ponad zwykły upór i prywatę.

Piotrze,

Udam też, że nie czytałem Twoich słów o prywatcie i uporze. Wolę odwołać się do zasady sprawiedliwości:

1. Istnieją dwie grupy na polonistyce.
2. Obaj mamy prawo do tych zajęć od lat.
3. Sprawiedliwość nakazuje więc podzielić się równo.
4. Rzut monetą jest korzystny dla Ciebie, bo masz już jedno zajęcia plus los może dać Ci jeszcze drugie, ergo losowanie jest niesprawiedliwe, bo możesz zyskać wszystko, a ja tylko połowę.

Marcinie,

Co do udawania, to nie ma co dalej już udawać, albowiem wszystko w naszym „spotkaniu w dialogu” zaczyna się sprowadzać do zwykłego: ja tak chcę, mnie się należy.

Twój wywód o sprawiedliwości jest czysto werbalny i mało ma wspólnego z rzeczywistością. Po pierwsze sytuacja jest taka, że z naszej wspólnej puli znikło 60 godzin i ktoś z nas musi je stracić na rzecz drugiego. Inaczej być nie może. Straty są równe jedynie nominalnie. Ja tracąc jedną grupę, mam do prowadzenia dwa tematy: jeden stary, a drugi nowy. Ty zaś tracąc swoją grupę, masz do zrealizowania nadal jeden temat. Z tego punktu widzenia Twoja strata jest mniejsza, a moja jest większa. W sytuacji, gdy ja przy równym ryzyku losu (a nie na zasadzie: „ja tak chcę, mnie się należy”) wygrywam, rzeczywiście nie mam strat, Ty zaś masz nadal jeden (być może nowy) temat do realizacji. Tak więc porównawczo rzecz biorąc, ja tracąc grupę, mam więcej nowej dobrej roboty, a Ty po nominalnie identycznej stracie masz jej i tak realnie mniej. Ponadto sprawiedliwość nie polega na tym, aby dzielić się po równo (to jest egalitaryzm), ale proporcjonalnie, i to z podaniem się stron sporu temu samemu, niezależnemu od ich partykularnej woli, arbitrowi. Takim bezosobowym arbitrem nam nieznanym i nas nieznającym jest los (moneta lub coś innego). Przed rzutem monetą jesteśmy równi wobec losu, równi wobec jednego kryterium niezależnego od prywaty i uporu każdej ze stron. Ponieważ ja mam dalej do pracy i jestem dość chorowity, to uważam też, że zajęcia powinny być tak rozłożone, ażeby było to z korzyścią dla najbardziej uszkodzowanego przez los.

Piotrze,

Ja nie jestem zwolennikiem teorii Rawlsa. Masz tylko częściowo rację, owszem procedura rzutu monetą jest sprawiedliwa, ale rezultat tej procedury sprawiedliwy już nie jest. Skoro nasza dyskusja nie zmienia sytuacji, to proponuję poddać się pod osąd innego arbitra niż los: niech zdecyduje Mądry Pan Pensum i sam przydzieli nam zajęcia tak, jak to zawsze sprawiedliwie robił przez całe lata. Możemy do niego napisać równocześnie dwa takie same maile, z prośbą o rozsq-

dzenie sprawy. Później poddamy się jego decyzji. Na rzucanie losu nie zgadzam się, tym bardziej, że jak już, to trzeba by rzucać o obydwu wykłady, bo dlaczego tylko jeden miałby być oszczędzony losem, a drugi już nie? Może los chciałby, abym poprowadził całość?

Marcinie,

Los powinien rozstrzygnąć o grupie spornej, a nie zastępować obdarzonych uniwersalnym (i dodatkowo Uniwersyteckim) rozumem ludzi w sprawach, które mogą być rozstrzygnięte bezkolizyjnie. Ponieważ musimy uciąć nasz spór w określonym czasie (pół godziny), przyjmuję Twoją propozycję. Co prawda, obarczamy osobę trzecią naszym problemem, co jest wobec niej nie fair, ale w zaistniałej sytuacji zgadzam się na wariant rozstrzygnięcia naszego sporu przez władze. Zaczniemy od Pana Pensum, a w razie uchylecia się: Dyrekcja, Dziekan, a jeśli i oni zaczną naśladować Pilata, to zawsze zostaje Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, potem Bruksela i Strasburg. Wszak jestem Polakiem i tak jak i Ty lubię pieniaczyć. Czy możemy już zwrócić się o arbitraż? Zgodnie uznamy opinię zewnętrznej władzy dla dobra wspólnego, dla dobra Uniwersytetu, dla dobra Polski i Europy oraz Królestwa Bożego na świecie. Wysyłamy równocześnie. Teraz!

Piotrze,

Oczywiście, ale zrobmy to tak, ażeby nie było różnych wersji wysłanych w różnym czasie. Trzeba, aby komputer wysłał to samo w tym samym czasie, w naszym wspólnym imieniu. Tak, teraz. Start.

Niech żyje Lewiatan, który uwolni nas od trudu samodzielnego decydowania!

Marcinie,

Tak, niech żyje Lewiatan, wobec którego będziemy zawsze równi!